

CHLEB ŻYWOTA



Biuletyn o wierze nowoapostolskiej

Rok XXI

Lipiec - Sierpień 2005

Nr 4

Panie, dokończ!

„Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą”.

- Ew. Mateusza 7, 7. 8 -

W zacytowanym słowie Ewangelii Pan mówi o proszeniu, szukaniu i kołataniu. Nasz Główny Apostoł odnośnie tego powiedział: „Niechaj wszystkie dzieci Boże to kołatanie w naszym czasie tak rozumieją, że kołatają do serca naszego Ojca Niebieskiego i stale na nowo mówią: Panie, dokończ wnet Twoje dzieło i spraw, żebyśmy i my wkrótce zostali udoskonoleni i dokończeni oraz doprowadź do Twego dzieła zbawienia tych, którzy nie są jeszcze Twoimi dziećmi! Tęsknimy za ponownym przyjściem Twego Syna”.

Jeśli ta prośba będzie wypowiedana ze wszystkich serc dzieci Bożych, wtedy niebawem będziemy mogli przeżyć jej spełnienie. W pewnej pieśni śpiewamy: „Jeśli jednej duszy głos, gdy do Pana woła, serce Jego przejąc wskroś i pozyskać zdoła. Czyżby nas, gdy tak wraz z prośbą idziem miłą, miał odepchnąć siłą?”.

Co taka prośba – modlitwa – powoduje? Przyczynia się do skrócenia czasu i pokazuje Panu, że nasze udoskonalenie i dokończenie w wierze traktujemy poważnie! Wyrażamy to naszymi słowami, jak i naszym sposobem życia. Chcemy uwolnić się od wszystkiego, co wiąże nas ze światem i co do nas przylega, a co Panu się nie podoba. Wyrzekając się diabła i wszelkich jego spraw i czynów oddajemy się Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu w wierze, w posłuszeństwie i w poważnym zamiarze wierni Mu być aż do końca. W ten sposób kołatamy i możemy doświadczyć wypełnienia się słów: „A kto kołacze, temu otworzą”.

Co ma być otwarte? Dostęp do miejsca, które przygotował Pan. „Przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli”. (Ew. Jana 14, 3) Naszym zadaniem życiowym jest możliwość zajęcia tego miejsca. Dokończenie dzieła Bożego wiąże się nierozłącznie z tym, żeby dla wielu jeszcze została wskazana droga do zbawienia. Do tej pracy misyjnej niech odnosi się słowo: „Kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje”. Tysiącrotnie zostało już doświadczone to, co przekazują apostołowie, że kto prosi Boga, ten otrzymuje, a kto szuka, ten znajduje wierzące dusze, wybrane przez Boga. Wiara jeszcze nie wszędzie obumarła, wielu ludzi szuka miejsca, gdzie objawia się Bóg. Wierzą w Niego, jak i w Jego Syna oraz w zesłanego Ducha Świętego. Ci ludzie mają poznać i zrozumieć teraźniejszą działalność Trójjedynego Boga poprzez Jego apostołów. Wielu z nich otwiera swoje serce, gdy słyszą, że ponownie działają żyjący apostołowie, którzy prowadzą naród Boga. Nawet pytają: „Gdzie można ich spotkać?”. Są kraje, w których ta wiadomość przekazywana jest z miejscowości do miejscowości, z wioski do wioski i wielu woła: „Apostołowie, przyjdźcie do nas!”.

„Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaccie, a otworzą wam”. Te słowa z pewnością często już słyszeliśmy. Warto jednak zwrócić uwagę na zależności wynikające ze słów Syna Bożego: „Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek będziecie się modlili i prosili, tylko wiercie, że otrzymacie, a spełni się wam. A gdy stoicie i zanosicie modlitwy, odpuszczajcie, jeśli macie coś przeciwko komu, aby i Ojciec wasz, który jest w niebie, odpuścił wam wasze przewinienia. (Ew. Marka 11, 24. 25) Tak więc wiara i odpuszczenie to rzeczy konieczne, aby doświadczyć wypełnienia słów: „Každy bowiem, kto prosi, otrzymuje”. Czy wykazujemy pod tym względem postępy?

Bóg patrzy na stan i usposobienie serca. Już niejeden kołatał do Boga w szczególnej sprawie i został wysłuchany. Są to osobiste przeżycia. Przede wszystkim jednak chodzi o nasze wspólne przeżycie, aby Pan

otworzył nam jako swojej oblubienicy drzwi do sali weselnej. „Znam uczynki twoje; oto sprawiłem, że przed tobą otwarte drzwi, których nikt nie może zamknąć; bo choć niewielką masz moc, jednak zachowałeś moje Słowo i nie zaparłeś się mojego imienia”. (Obj. Jana 3, 8)

Dział duszpasterski dla dzieci

Biskupi piszą do dzieci:

W ramach cyklu listów biskupów tym razem zapoznamy się z tym, co pisze biskup Michael Eberle z Niemiec.

Służyć swoimi darami

Miłe dzieci,

zapewne już nie raz się przyglądałyście, jak buduje się dom. Przy tym na pewno zauważyłyście, że dużo ludzi uczestniczy w takiej budowie. Już na długo przed rozpoczęciem właściwej budowy swoją pracę muszą wykonać architekci i inżynierowie. Choć ich pracy się nie widzi, to bez planów i rysunków nie można byłoby postawić stabilnego domu.

Kiedy byłem w waszym wieku chętnie się przyglądałem, co dzieje się na placu budowy. Gdy robotnicy wieczorem kończyli pracę, czasami z kolegami zakradaliśmy się do takiego budynku w stanie surowym, aby zobaczyć, jak tam wygląda. Wiele różnorodnych umiejętności jest wymaganych przy budowie takiego domu. Murarz ma inne wykształcenie i umiejętności niż na przykład cieśla. Jednakże obydwaj są niezbędni, bo nie można sobie wyobrazić domu bez ścian, które buduje murarz i dachu, który wykonuje cieśla. Obydwaj rzemieślnicy mogą pracować jednak tylko wtedy, gdy architekt dobrze wykonał swoje zadanie, a inżynier jako łączące ogniwo miał na wszystko oko.

Także i wy, miłe dzieci, macie szczególne dary! Dzisiaj może jeszcze nie wiecie kim będziecie w przyszłości, ale już można w was rozpoznać szczególne predyspozycje. Jedno potrafi bardzo dobrze śpiewać, a inne malować czy rysować. Wiele z was jest szczególnie dobrych w majsterkowaniu i w pracach ręcznych.

Apostoł Paweł wzywał tymi słowami: „Usługujcie drugim tym darem łaski, jaki każdy otrzymał”. (1. Piotra 4, 10) Chciałbym was zachęcić do

tego, żebyście te piękne dary, które posiadacie, wnieśli do dzieła Bożego. W ten sposób możecie uczestniczyć w budowie duchowego domu. Wiele zależy od was i od waszych zdolności. Co to by było za nabożeństwo dla dzieci bez śpiewu dziecięcego? Niektórzy z was przecież mają talent do śpiewania. Jeżeli jest to dla was możliwe nauczcie się grać na jakimś instrumencie, aby później upiększać nabożeństwa. Uczestniczcie w tym wszystkim! Jeżeli każdy będzie brał w coś udział, to wszyscy będziemy mogli się cieszyć ze zdolności innych. Wówczas też ten duchowy dom będzie gotowy, a to oznacza, że Pan Jezus przyjdzie ponownie!

Możecie być pewne, że nasz Ojciec Niebieski będzie towarzyszył waszej współpracy w dziele Bożym swoim błogosławieństwem!

Wasz Michael Eberle

Biskup Michael Eberle działa u boku apostoła Waltera Schorra w okręgu Osnabrück, Münster i Quelle w Kościele terytorialnym Nadrenia Północna-Westfalia. Obsługuje około 900 dzieci.

Zuzia i „zrędliva ciotka”

„Cześć mam!” Zuzia zapina pasek od swojego jaskrawo czerwonego tornistra, wychodzi na korytarz i z trzaskiem zamyka za sobą drzwi. Jak zwykle od razu ostrożnie spogląda na dół przez balustradę, czy czasem nie widać zrędlivej ciotki Rosińskiej. Ona jest dalszą ciotką taty. Poza tym jest właścicielką tego domu. Mieszka na parterze i widzi dosłownie wszystko. Biada temu, kto nie wytrze porządnie butów lub nie zamknie cicho drzwi. Wtedy wybuch burza. Ciocia w ogóle nie lubi dzieci, a szczególnie Zuzi. Zuzia pokątnie nazywa ją „zrędlivą ciotką”. Dzisiaj wygląda tak, jakby zrędliva ciotka zasnęła. Tym lepiej!



Dziewczynka najchętniej to jedno piętro zjechałaby po poręczy schodów, ale nagle na dole otwierają się drzwi. Teraz nie pozostaje jej nic innego jak zejść po schodach. Zuzia jednak wyjątkowo mocno tupie nogami.

Niech się zrędliva ciotka napuszsy! Ale tym razem nie ma żadnej burzy. Zuzia widzi tylko w drzwiach pochyloną ciotkę. Jedną ręką trzyma się za plecy, w drugiej trzyma worek ze śmieciami. Twarz jej wykrzywiona jest z bólu. Po raz pierwszy Zuzia zauważa, że ciocia jest już całkiem stara. Dziewczynka nieśmiało pyta: „Czy mam wynieść te

śmieci?”. Ciocia Rosińska wdzięcznie przytakuje. Zuzia wynosi worek na podwórze i wrzuca do kubła na śmieci. Gdy wraca, to widzi, że ciocia dalej stoi w tym samym miejscu, ale już bardziej wyprostowana.

„Mój kręgosłup” – wzdycha. „Dziękuję, moje dziecko!” Zuzia po raz pierwszy widzi uśmiechającą się ciocię. Ta nagle dobroć jest dla niej niesamowita. „Muszę już iść!” – i już jest za drzwiami. Chwilę później do domu wchodzi listonosz. Tutaj w ekspresowym tempie rozdziela pocztę, aby szybko wyjść zanim napadnie go ta stara zrzęda! Dzisiaj jednak ma paczkę dla Krasieńskich, która nie pasuje do skrzynki pocztowej. Chcąc nie chcąc musi wejść na trzecie piętro. Wtem otwierają się drzwi na parterze. „No, jeszcze to...” – myśli listonosz – „teraz zacznie się gadanie!”

Tymczasem stara kobieta tylko pyta: „Do kogo chce pan iść?”. „Do Krasieńskich” – odpowiada listonosz i pokazuje paczuszkę.

„Niech pan mi ją da, później i tak muszę iść na górę!” – oferuje przyjaźnie. „Dziękuję!” – mówi zaskoczony listonosz. Co się dziś stało z tą zrzędą? Żadnego gderania, a nawet odbiera mu trochę drogi? Radośnie pogwizdując listonosz opuszcza dom. Na dworze zaczyna padać drobny deszczyk. Pomimo to listonosz zatrzymuje się przed przejściem i przepuszcza przejeżdżające auto. Miłe zachowanie tej starej kobiety nastroiło go przyjaźnie. „Temu kierowcy najwidoczniej bardzo się śpieszyło” – myśli sobie.

Kierowca rzeczywiście jest spóźniony. Zaciął się przy goleniu, przy czym pobrudził swoją najlepszą koszulę, a do tego zerwało się mu sznurowadło. I to wszystko akurat dzisiaj, kiedy musi być punktualnie w biurze! „Miło ze strony tego listonosza, że mnie przepuścił” – myśli kierowca. „Przecież nie musiał tego robić, a to jeszcze w tym deszczu!” Nagle się zawstydził. „Ale ze mnie osioł” – mówi do siebie i zdejmuje nogę z gazu. „Co mi z tego pędzenia?” Głęboko odetchnął i zwolnił! Dwie ulice dalej nagle z pomiędzy zaparkowanych samochodów na jezdnię wyskakuje dziecko.

Kierowca samochodu z całej siły naciska hamulec i rzeczywiście udaje mu się ominąć dziecko. Jednak z szoku drżą mu kolana. Lepiej nie myśleć, co by się stało, gdyby wciąż jechał tak szybko jak przedtem!

Dziewczynka zachowuje się tak, jakby w ogóle nie zauważyła niebezpieczeństwa i jest już na drugiej stronie ulicy. Jaskrawo czerwony



tornister wesoło podskakuje na jej plecach. „Może zrzędliva ciotka wcale nie jest taka zrzędliva” – zastanawia się Zuzia – „...może po prostu ona jest bardzo, bardzo starą ciocią”. Dziewczynka dalej sobie podskakuje starając się nie nadepnąć na łączenia płyt chodnikowych.

Dział duszpasterski dla młodzieży

Apostołowie piszą do młodzieży:

W ramach cyklu listów apostoelskich tym razem zapoznamy się z tym, co pisze nasz apostoł Gerald Bimberg.

Mieście sól w sobie!

Przed jakimś czasem nasz Główny Apostoł Fehr przeprowadził nabożeństwo w moim mieście rodzinnym, w Halle. Miasto to jest interesujące, więc napiszę o nim, o jego mieszkańcach i bogactwie.

Halle jest bardzo starym miastem, a swoją egzystencję zawdzięcza bogactwu naturalnemu – soli. Ślady archeologiczne wskazują na co najmniej trzy tysiące lat zasiedlenia. Nazwa „Halle” prawdopodobnie ma pochodzenie celtyckie i oznacza „Miasto Soli”. Późniejsze nazwy miasta to „Dobresol” (Dobra Sól) i „Dobrebora” (Dobre Źródło), pochodzące od osiedlonych tu słowian. W roku zerowym naszej ery wykopali tutaj pierwszą studnię, którą nazwano „Studnią dobrego roku”, ponieważ została oddana do użytku w roku narodzenia Chrystusa. W dawnych czasach woda ze źródeł solankowych spływała do pobliskiej rzeki. Stąd też prawdopodobnie jej nazwa Sala (Solna Rzeka).

Występowanie soli prowadziło do bogactwa i dobrobytu, które wyszło na dobre nie tylko mieszkańcom Halle.

Tradycja ludowa mówi o mieszkańcach Halle jako o trzech grupach: „Warzelnikach soli miasta Halle” (Halloren), „Mieszkańcach miasta Halle” (Hallenser) i „Łotrach miasta Halle” (Hallunken). Na temat tej ostatniej grupy oczywiście nie ma przekazów historycznych! Jednak w rzeczywistości było tak, że mieszkańcy Halle byli podzieleni na dwie samodzielne, niezależne grupy: Warzelnicy soli (starzy osadnicy) i pozostali mieszkańcy Halle (nowi osadnicy). Do początków XIX wieku lud warzelników soli żył jak państwo w państwie. Miał swoje sądy, przywileje, obyczaje i

zwyczaje. W pewnej książce o Halle czytałem coś, co zachęca do zastanowienia się:

- „...my tutaj w Halle jesteście narodem w narodzie, który wiernie zachowuje osobliwe zwyczaje i obyczaje swoich ojców i ściśle izoluje się od innych obywateli, których język jest z innej gliny”;
- „...wy wszyscy godnie naśladujecie w życiu swoich ojców i jesteście podobni do nich w żelaznej pilności i niezniszczalnej sile, i niezłomnej wierności...”;
- „...nie możecie sobie myśleć, że ci solni junkrowie dbali tylko o siebie. Jak wiele kadzi soli łaskawie oddali...”.

Z mojego dzieciństwa przypominam sobie, że „Warzelnicy soli” na pogrzebach swoich bliskich ubrani byli w stroje ludowe. To zawsze były bardzo uroczyste chwile.

W Starym Testamencie czytamy o „przymierzu soli”. (4. Mojżeszowa 18, 19; 3. Mojżeszowa 2, 13) Do złożonej ofiary musiała zostać dołożona sól. To dotyczyło przede wszystkim ofiary z pokarmów. Miało to uwidaczniać, że ofiara ta służy zachowaniu przymierza z Bogiem, co gwarantowało zachowanie życia darczyńcy.

Sam Pan Jezus wzywał do tego, żeby mieć sól w sobie, a nawet samemu być solą. (Ew. Marka 9, 50; Ew. Mateusza 5, 13) Sól jest konieczna do życia ludzi, sprawia, że potrawy są jadalne i chroni przed gniciem; może też służyć do czyszczenia. Sól topi lód, w wyniku czego drogi stają się przejezdne. Sól stosuje się także do celów leczniczych.

Duchowa moc soli zawarta jest w Słowie Pana Jezusa. Nasza mowa także powinna być zaprawiona solą. (por. Kolosan 4, 6)

Bądźmy świadomi przynależności do narodu Pana i zachowujmy przejęte dziedzictwo duchowe, tak jak to kiedyś czynił lud warzelników. Jak z ziemi wydobywa się sól i człowiek poprzez różne procesy czyszczenia, odparowania wody itp. czyni ją przydatną, tak i my znajdujemy duchową sól w Słowie i powinniśmy udostępniać ją innym poprzez naszą wiarę, mowę i czyny.

To zapewnia prawdziwe i trwałe bogactwo.

Gerald Bimberg

Apostoł Gerald Bimberg urodził się 28 czerwca 1950 roku. Na urząd apostoła został powołany 17 września 1995 roku. Służy dzieciom Bożym w Saksonii, Słowacji i w Polsce.

Dlaczego?

Wreszcie, po długim czasie oczekiwania, spełniło się nasze życzenie, zaszłam w ciążę. Mój mąż i ja byliśmy nad wyraz szczęśliwi. Nasza radość nie trwała jednak długo. W dziewiątym tygodniu ciąży miałam poronienie. Jeszcze tego samego dnia, gdy byłam w klinice, odwiedził nas w domu starszy okręgowy wraz z przewodniczącym zboru. Właściwie tego dnia miałam otrzymać błogosławieństwo przedurodzeniowe dla naszego dziecka, ale miły Bóg przewidział inaczej. Zostaliśmy pocieszeni i wzmocnieni, a ja starałam się znieść to, co zostało mi nałożone i choć trochę próbowałam to zrozumieć.

Przyszły czas był jednak dla mnie bardzo trudny. Po prostu nie mogłam się pogodzić z utratą naszego dziecka. Przecież tak bardzo chciałam to dziecko! Stale siebie pytałam: „Dlaczego?”. Bardzo chciałam też wiedzieć, czy byłby to chłopiec, czy dziewczynka. Na to pytanie wkrótce otrzymałam odpowiedź. Moja mama widziała we śnie, że mieliśmy córkę. To mnie trochę uspokoiło.

Moje codzienne obowiązki wykonywałam ze szczególną wrażliwością, ponieważ dowiedziałam się o kobietach, które straciły swoje nienarodzone dzieci lub w ogóle ich nie chciały. Zawsze modliłam się za takie dusze, ale teraz modliłam się inaczej. W duchu łączyłam się z naszą córeczką i prosiłam ją, aby zajęła się duszami tamtych dzieci.

Zbliżało się nabożeństwo dla umarłych. Na kilka dni przed tą uroczystością nasza córka pokazała się mojej mamie jako gorliwy i pilny pomocnik w Bożej pracy zbawiennej. Byliśmy pewni, że nasza córka tego dnia stanie się dzieckiem Bożym. Podczas tego nabożeństwa odczuwałam błogość i ciepło w sercu. Dla mnie to była odpowiedź na moje „Dlaczego?”. Byłam zadowolona i teraz wiedziałam, jakie zadanie wypełnia nasze dziecko na tamtym świecie.

Czasem jeszcze napełniał mnie smutek i życzyłam sobie znowu zająć w ciążę. W tamtym czasie mój ukochany mąż był dla mnie bardzo wielkim wsparciem oraz dodawał mi sił i pocieszał. Każdego dnia prosiliśmy naszego Ojca Niebieskiego, żeby ponownie darował nam dziecko. Nasze prośby zostały wysłuchane. Znowu byłam w ciąży. Nasza radość jednakże ponownie została zmacona, a nasza cierpliwość wystawiona na ciężką próbę. Tym razem także doszło do komplikacji, a lekarze nie wiedzieli, czy utrzymam płód. Wkrótce odwiedził nas przewodniczący zboru i udzielił błogosławieństwa przedurodzeniowego. Modlił się też szczególnie o to, aby wszystko potoczyło się ku

najlepszem. Od tego dnia wszystko szło z górki. Nasze dziecko nie było już w niebezpieczeństwie i rozwijało się prawidłowo.

Niebawem dowiedzieliśmy się, że to jest dziewczynka. Latem urodziła się nasza mała Anna, słodki promień słońca.

Przeżycie w metrze

Po próbie chóru jechałam metrem do domu. Na pewnej stacji dosiadły się do mego przedziału dwie kobiety i zajęły dwa wolne miejsca naprzeciwko mnie. Po chwili powyjmowały gazety z toreb z zakupami i cicho ze sobą rozmawiały.

Nagle jedna z kobiet spojrzała na mnie i całkiem nieoczekiwanie mnie poprosiła: „Proszę opowiedzieć nam o swojej wierze”. Na chwilę się zawahałam. Potem spełniłam to życzenie i opowiedziałam o Bożym dziele zbawienia. O czym w szczegółach mówiłam, tego już nie pamiętam. Na zakończenie jednak powiedziałam: „Nie omawiajcie tego z każdym przypadkowym człowiekiem, ale proszę przyjdźcie na nabożeństwo, sprawdźcie, przekonajcie się same i wyróbcie sobie własne zdanie na ten temat, co wam powiedziałam”.

Metro wjechało na stację i musiałam wysiąść. Pomachałyśmy sobie jeszcze przyjaźnie i metro pojechało dalej. Długo zajmowałam się tym przeżyciem. Jeszcze dzisiaj sprawia mi to radość, że w odpowiednim czasie mogłam radośnie wyznać wiarę i to, co porusza moją duszę.

Dział wiedzy biblijnej

Dzieje zbawienia

- ciąg dalszy -

Mur płaczu

Z całej zabudowy świątynnej zachowała się tylko część zachodniego muru podpierającego (dł. ok. 28 m i wys. ok. 24 m). Dla Żydów mur ten jest święty. Od stuleci tam pielgrzymują, aby się modlić i opłakiwać

zburzenie świątyni. Stąd też pochodzi nazwa „Mur płaczu”. Wraz ze zburzeniem świątyni ustał ostatecznie obrzęd składania ofiar. Od tego czasu Żydzi nie mają już arcykapłanów. Na miejsce kapłanów weszli rabini (żydowski nauczyciele zakonu).

Niebieska Jerozolima

Poprzez nowonarodzenie jesteśmy dziećmi Bożymi i obywatelami niebieskiej Jerozolimy wraz ze wszystkimi błogosławieństwami. „Lecz wy podeszłicie do góry Syjon i do miasta Boga żywego, do Jeruzalem niebieskiego i do niezliczonej rzeszy aniołów, do uroczystego zgromadzenia i zebrania pierworodnych, którzy są zapisani w niebie, i do Boga, sędziego wszystkich, i do duchów ludzi sprawiedliwych, którzy osiągnęli doskonałość, i do pośrednika nowego przymierza, Jezusa, i do krwi, którą się kropi, a która przemawia lepiej niż krew Abła”. (Hebrajczyków 12, 22-24)

„Owce moje głosu mojego słuchają i Ja znam je, a one idą za mną. I Ja daję im żywot wieczny, i nie giną na wieki, i nikt nie wydrze ich z ręki mojej. Ojciec mój, który mi je dał, jest większy nad wszystkich i nikt nie może wydrzeć ich z ręki Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. (Ew. Jana 10, 27-30)

Prześladowania chrześcijan

Za wyjątkiem kilku przerw, prześladowania chrześcijan trwały prawie 300 lat. Chrześcijanie byli piętnowani jako bezbożnicy, ponieważ nie czcili obrazów ówczesnych bożków. Przypisywano im także winę za nieurodzaje, trzęsienia ziemi, potopy, itp. Było to zawsze powodem do nowych prześladowań.

Chrześcijan uznano wrogami państwa, ponieważ nie składali ofiar obrazom cesarskim. Aby nie uczestniczyć w pogańskich obyczajach, nie przyjmowali żadnych stanowisk w urzędach państwowych. Cesarze rzymscy dążyli do wytępienia chrześcijaństwa. Dlatego też religia chrześcijańska została zakazana, a za udział w zebraniach chrześcijańskich grożono karami.

Pewna publikacja przedstawia walkę chrześcijaństwa z pogaństwem w sposób następujący: „Życie chrześcijanina było życiem z jednego odlewu. Nigdy chrześcijanin nie jest kimś innym, aniżeli chrześcijaninem, powiedział ojciec kościelny Tertulian, który ok. roku 185 stał się

chrześcijaninem. Nie tylko w Kościele, ale także w pracy, w domu i na ulicy chrześcijanie chcieli się okazywać jako chrześcijanie. Z największą troskliwością wystrzegali się kontaktów z poganami. Z najsztubtelniejszą sumiennością unikali tego wszystkiego, co mogłoby zostać uznane jako wyrzeczenie się swojej wiary. Przy czym to było bardzo trudne, ponieważ całe życie opłatanie było siecią pogańskich obyczajów, którą chrześcijanin zawsze na nowo musiał przerywać, aby pozostać wiernym swemu Bogu. Każdy krok wymagał wyznania, a z każdym wyznaniem związane było niebezpieczeństwo.

Symbole, a jeszcze w większym stopniu duch pogaństwa występował wszędzie. Chrześcijanin idąc ulicą spotykał obrazy bożków oraz procesje, w których uroczystość obnoszono bałwany. Każdy przechodzień danemu bóstwu oddawał swoją chwałę, natomiast chrześcijaninowi nie wolno było tego czynić. Idąc do senatu, czy jakiegoś urzędu, tam również stał ołtarz, a na nim kadzidło i wino. Zwyczaj wymagał, aby przechodząc obok dokonać libacji, tzn. wylać kilka kropel cennego napoju na ofiarę dla danego boga. Gdy szło się do tawerny (winiarni), albo do sklepu, aby coś kupić lub zamówić, wszędzie stał ołtarz oraz małe, częstokroć długości kciuka obrazy bóstw.

Jeżeli chrześcijanin został zaproszony przez pogańskich przyjaciół i krewnych na uroczystość rodzinną, to o ile nie poszedł, dawał pobudkę do zgorszenia, natomiast, gdy poszedł, nie sposób było uniknąć pobudek do zgorszenia ze względu na nie uczestniczenie w uroczystych ofiarach i libacjach, wznoszonych na początku i końcu każdego posiłku imiennie poszczególnym bożkom, m.in. dla bóstwa cesarskiego. W ostatecznym przypadku zaliczał jedynie bierną obecność, ponieważ wzbraniał się od jedzenia tego czy tamtego.

Często zdarzało się, że poganie przy tych okazjach specjalnie kusili chrześcijan, podając im pokarm przyrządzony z krwią. Ogólnie chrześcijanie wówczas nie spożywali takiego pokarmu. (por. Dz. Ap. 15, 29) Tym bardziej więc chrześcijanie uważali to za swój obowiązek, aby otwarcie wyznawać swoją przynależność do chrześcijaństwa.

Tak jak zwyczaje i obyczaje, podobnie i mowa całkowicie była przesiąknięta pogaństwem. Formuły przysięg, ślubowań, świadectwa zeznań przed sądem, pozdrowienia i dziękczynienia, wszystko zawierało wzmianki o bóstwach. „Do Herkulesa!” – często można było usłyszeć takie i podobne okrzyki. Chrześcijanin musiał się tego wystrzegać lub przynajmniej poprzez swoje milczenie zaprotestować.

Jeżeli chrześcijanin podawał jakiś dar żebrakowi na ulicy, dany żebrak dziękując życzył mu naturalnie błogosławieństwa jakiegoś bożka. Gorliwi chrześcijanie byli przekonani, że i wówczas nie wolno im milczeć, ponieważ mogłoby się wydawać, jakby rzeczywiście przyjmowali błogosławieństwo danego bóstwa. Czuli się zobowiązani otwarcie wyznawać, że ten dar dano ze względu na wolę żyjącego Boga, aby On poprzez to został wielbiony. Gdy chrześcijanin chciał pożyczyć pieniądze, to dowód pożyczki, który należało podpisać, zawierał przysięgę na pogańskich bogów. Chrześcijanin musiał odmawiać podpisywania takiego dowodu.

Szczególne sytuacje życiowe wprowadzały chrześcijanina w jeszcze trudniejsze położenie. W jaki sposób chrześcijańska żona, która za męża miała poganina, mogła wypełniać swoje religijne zobowiązania (uczestniczyć w nabożeństwach, odwiedzać chorych, przyjmować obcych w gościnę, udzielać jałmużny, itp.), aby przy tym nie narazić się mężowi i nie dawać mu powodu do oburzania się? W jaki sposób miał czynić urzędnik, czy żołnierz, aby wypełniać swoją służbę, a pomimo to nie wyrzec się swojej wiary?

Długo uznawano obydwie sprawy za niemożliwe. W związku z tym, aby móc pozostać chrześcijaninem, urzędnik rezygnował z urzędu, a żołnierz występował ze służby. Natomiast ci, którzy nie mogli tego uczynić, często za swoją wierność musieli zapłacić własną krwią.

Niejedni musieli zrezygnować ze swego rzemiosła, swojego zakładu, swojej pracy, z której czerpał środki na życie, aby tylko móc się stać lub pozostać chrześcijaninem. Wszystkich, którzy żyli z pogańskiego kultu, jako słudzy i pracownicy świątyń, twórcy obrazów, sprzedawcy kadzideł itp., a także aktorów, fecht mistrzów (nauczycieli szermierki w szkołach gladiatorów) Kościół dopuszczał do chrztu dopiero wtedy, gdy zrezygnowali ze swoich zajęć. Natomiast, kto będąc chrześcijaninem podjąłby się takiego zajęcia, zostałby wykluczony ze zboru". (cdn.)

CHLEB ŻYWOTA biuletyn Kościoła Nowoapostolskiego

Wydawca: Administracja Centralna Kościoła Nowoapostolskiego w Polsce

PL 81-520 Gdynia; ul. Akacja 50/50A-B;

Tel./fax (0+58) 664 9288; <http://www.nak.org.pl>; e-mail: acnak@nak.org.pl

Nakład 500 egz. Format A-4. Obj. 3 ark. Powielenie własne. Zamówienia przyjmuje Wydawca.

Wszelkie prawa zastrzeżone.